

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Dzisiaj mam przyjemność powitać Was z Poznania, bo to właśnie w Poznaniu, nieco na uboczu, chociaż tak naprawdę w samym sercu miasta, znajduje się muzeum... Chyba nie pomyłę się wiele, mówiąc, że jedyne takie muzeum w Polsce. To jest Muzeum Historii Ubioru. To nie są tylko piękne kroje, niezwykle ozdoby, ale to jest też historia. Historia społeczeństwa, historia ludzi, którzy te stroje nosili, decyzji i wyborów, jakie podejmowali. Przyszłam tutaj nie tylko dlatego, że samo muzeum jest bardzo ciekawe, ale dlatego, że od niedawna można tu oglądać nową wystawę pt. "Coś dodać, coś ująć. O kształtowaniu sylwetki w XIX i XX wieku". O tej wystawie i również o idei całego muzeum zgodziła się opowiedzieć jego założycielka i organizatorka, pani Anna Moryto, którą jest mi bardzo miło powitać w Audycjach Kulturalnych.

ANNA MORYTO: Dzień dobry, bardzo miło mi panią gościć w muzeum. Mam nadzieję, że przedstawię w bardzo przystępny sposób przedstawione tutaj obiekty. Postaram się opowiedzieć obrazowo o tym, co można zobaczyć na ekspozycji.

ALEKSANDRA GALANT: To jest zawsze trudne wyzwanie, ale też muszę przyznać, że piękne zadanie. Opowiadać o takich miejscach, które jednak są kierowane do tego, żeby je oglądać, a nie tylko o nich słuchać, ale to się czasem udaje i mam nadzieję, że dzisiaj też tak będzie. Ale zanim zacznę pytać o te stroje, które są przede mną i przykuwają moją uwagę, nie ukrywam, zapytam o samą ideę, o to jak to się stało, że to Muzeum Historii Ubioru i fundacja zostały przez panią założone tutaj w Poznaniu.

ANNA MORYTO: Założycielką muzeum jestem ja, natomiast fundacja jest fundacją współpracującą, ja nie jestem jej twórczynią. Ja właściwie od dzieciństwa interesowałam się historią, w tym historią sztuki użytkowej, bo lubiłam sobie zawsze zwizualizować, jak żyli ludzie, o których się uczę czy czytam książki. W którymś momencie zaczęło mi brakować tych elementów związanych z ubiorem. Ja jako dziecko, to było już jakiś czas temu, nie będę mówić jak dawno, dysponowałam tylko i wyłącznie tym, co mogłam znaleźć w bibliotekach. Mówiłam w języku polskim, internet był jeszcze prawie że przyszłością, dostęp do informacji był bardzo utrudniony, więc zaczęłam sobie wyszukiwać właśnie tak bardzo szczegółowo te rzeczy o ubiorze. Tak się złożyło po nitce do kłęбка, że stało się to bardzo ważną częścią mojego życia.

ALEKSANDRA GALANT: Obserwuje pani trendy, te kierunki, które się w historii ubioru pojawiały. Od którego momentu historycznego pani ten temat zgłębia?

ANNA MORYTO: Właściwie w chwili obecnej już sięgam całego tematu historii ubioru, czyli po głęboką prehistorię i początki ubioru, bo wszystkie te elementy składają się w jedną wielką całość naszej ludzkiej historii. To, co my często myślimy o ubraniach, czyli: czy coś jest modne, czy coś jest ładne, czy brzydkie, to jest tylko jedna, bardzo niewielka część składowa samego ubioru, a za tym stoi, właśnie: historia, stoi przemysł, stoją nasze wybory. W chwili obecnej jest to marketing, różne triki, sztuczki, które sprawiają, że coś musimy kupić albo coś nie jest

zalecane do nabycia, więc to jest bardzo duży fragment historii, którym się teraz interesuje. A gdybym miała powiedzieć, który element jest najmniej bliski memu sercu, to właśnie aktualne trendy, influencerzy. To oczywiście jest jedna ze składowych całości tej historii ubioru, ale ta najmniej interesująca.

ALEKSANDRA GALANT: Myślę, że to jest wątek, który zaraz będę chciała poruszyć, kiedy zaczniemy mówić o tym, co widzimy na wystawie, ale to jest bardzo ciekawe, skąd pani bierze te stroje, gdzie pozyskuje, bo podejrzewam, że większość z nich jest oryginalna.

ANNA MORYTO: Zdecydowana większość ubiorów jest oryginalna. Na ekspozycji zawsze staram się, żeby była przewaga strojów oryginalnych, a jak najmniej tych dodatków wykonanych współcześnie. Skąd one przyjeżdżają? Z różnych miejsc na świecie, głównie z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, ale są tutaj też stroje z Niemiec, z Francji, zresztą każdy z tych obiektów jest już właściwie wyłączony z użytkowania. Funkcjonuje jako obiekt kolekcjonerski. I to, gdzie on został wykonany, no niestety nie zawsze jest miejscem, z którego my go pozyskujemy, więc mamy stroje, które były zakupione np. w Stanach Zjednoczonych, a zostały wykonane... Zresztą na wystawie prezentowana jest ta suknia wykonana w Belfaście. Nie dość, że ma sygnaturę, to jest też zielona, z takim charakterystycznym wzorem. W Polsce bardzo niewiele tych strojów się zachowało. Znaczna część jest już w muzeach, a jeśli chodzi o stroje z XIX wieku, to rzeczywiście prawie ich nie ma, z różnych względów. Raz, że nasz klimat do tej pory był na tyle trudny, że gdzieś takie pozostawione rzeczy po prostu się niszczyły, ulegały rozkładowi, ulegały zagrzybieniu, no i tkanina nie przetrwała. Oczywiście zniszczenia wojenne, zarówno I, jak i II wojny światowej. To są obiekty użytkowe, więc jeżeli po wojnie zachowały się jakieś takie olbrzymie połacie dobrej jakości tkaniny, to było to przerabiane. Zresztą to nie tylko w czasach powojennych, tylko w ogóle taka jest historia ubioru, że te stroje są używane i przerabiane do kolejnych strojów. To, co się wydarzyło po wojnie, mieliśmy sporo lat komuny, a tego typu stroje to są ubiory, które należały do ziemiaństwa, do mieszczan, do inteligencji. Zgniłego kapitalistycznego elementu, jak ja go nazywam. I ta historia niekoniecznie była warta zachowania. Zachowywane były stroje, zbierane i opisywane stroje ludowe. I cudownie, że chociaż te są w zbiorach, i to znacznych, pięknie opracowane. Natomiast te ubiory mieszczańskie, niestety były wyrzucane albo niezachowane.

ALEKSANDRA GALANT: Tym bardziej wartościowe wydaje się to, że takie miejsce jak Muzeum Historii Ubioru powstało i te stroje, te kreacje można oglądać. Powiem szczerze, że już dłużej nie wytrzymam. Te kostiumy i suknie, które stoją przede mną, przykuwają moją uwagę do tego stopnia, że już muszę zacząć o to pytać. Ekspozycja, którą widzimy, to są te stroje z XIX i XX wieku. Kształtowanie sylwetki... No i tutaj oczywiście otwiera się ten wątek, ta część związana z myśleniem o tym, jakim proceduram te sylwetki były poddawane, no i oczywiście to jest nawiązanie do tego, co dzisiaj się dzieje w świecie mody, kiedy te sylwetki są wiecznie niewystarczające. Czegoś jest za dużo, czegoś jest za mało, to nasze ciało w różny sposób modelujemy i wychodzi na to, że to jest historia właściwie ponad 100 lat.

ANNA MORYTO: Historia całej ludzkości od właściwie zarania dziejów, bo my jako homo sapiens czy człowiek anatomicznie współczesny, coś zmienialiśmy w naszym wyglądzie, sylwetce. Pewne partie były podkreślane, inne z kolei były w jakiś sposób ukrywane. Skóra była przemalowywana, stąd mamy i tatuaże, które się pojawiły już naprawdę dawno temu, to nie jest żadna nowa historia. Stąd też punktem wyjścia naszej wystawy jest "Człowiek witruwiański". Postać z dzieła Marcusa Vitruwiusa Pollio z I wieku p.n.e. zilustrowana przez Leonardo da Vinci w wieku XV. Nasze ciało jest zbudowane w bardzo specyficzny sposób. Ono jest proporcjonalne i natura sobie zażyczyła, że większość ludzi ma np., to taka jedna z najbardziej charakterystycznych cech, ma 8 wysokości własnej głowy w wysokości całego ciała. Możemy mieć różne wzrosty, ale proporcjonalnie nasza głowa powinna tyle razy mieścić się w naszym ciele. Na początku XX wieku zaczęto wydłużać bardzo sylwetkę. Oczywiście te sylwetki gdzieś wcześniej też ulegały znacznym przemianom, np. w połowie wieku XIX. Powiedzmy od lat mniej więcej 30. do 60. zniknęły z sylwetki damskiej ramiona. One oczywiście anatomicznie był w tym samym miejscu, w którym były wcześniej, ale za pomocą różnych trików krawieckich, watowań, przesunięcia czy wydłużenia ramienia, skrócenia rękawa, rzeczywiście wizualnie wydawało się, że te ramiona znikają z sylwetki.

ALEKSANDRA GALANT: Czy to były takie czasowe mody, czy też podejścia, przekonania, że któryś element sylwetki trzeba zamaskować, nie warto go eksponować, a inne wręcz przeciwnie?

ANNA MORYTO: To wszystko było związane z aktualnie panującym kanonem piękna, czyli wracając właśnie do tych usuniętych ramion, jeżeli usuniemy ramiona, dołożymy kołnierze przy twarzy do krawędzi sukni, to szyja wydaje się być bardzo wydłużona, bo jakby przechodzi szyja z pominięciem ramienia od razu w rękę, czyli ona wizualnie wygląda, jakby była dłuższa. Tak samo funkcjonowało w ubiorze męskim, chociaż tu przy męskiej sylwetce dużo trudniej było uzyskać taki element, ale np. mniej więcej w tym samym okresie panowie, idealną męską sylwetką była taka, która ma bardzo wydłużoną i okrągłą klatkę piersiową. Żeby uzyskać taki efekt okrągłej klatki piersiowej, marynarki, kamizelki były watowane pomiędzy warstwami tkaniny i podszewki. Dzięki temu wypełnieniu klatka wydawała się być rzeczywiście taką okrągłutką, bo naturalnie klatka piersiowa jest płaska.

ALEKSANDRA GALANT: Tak jak pani wspomniała, mówimy tutaj o garderobie, na którą mogli sobie pozwolić przedstawiciele określonych warstw społecznych, oczywiście tych najwyższych. Poza obowiązującym kanonem piękna i pewnymi zasadami związanymi z proporcjami, wydaje mi się, że te stroje cechują się też pewnym kunsztem wykonania, że to niejednokrotnie były takie małe albo wcale niemałe dzieła sztuki.

ANNA MORYTO: Zdecydowanie. To były dzieła sztuki, zwłaszcza jeśli chodzi o te ubiory rzeczywiście należąca do grupy osób zamożniejszych. Siłą rzeczy te grupy bardziej uprzywilejowane mogą sobie pozwolić na zdecydowanie więcej, ale szczerze, to te stroje, które są wykonane z nieco niższej jakości tkanin, z mniejszą ilością dekoracji, są równie pieczołowicie wykonywane, ponieważ taki strój miał długo trwać. Trudno w ogóle jest się odnieść do tego użytkowania stroju np. w wieku XIX, bo my funkcjonujemy w zupełnie innych warunkach. Stroje w wieku XIX, jeszcze na początku XX wieku, one były użytkowane bardzo długo. W

związku z tym musiały być ubiorami wykonanymi bardzo dobrze, żeby po prostu były łatwe w konserwacji. Można było je bardzo długo użytkować.

ALEKSANDRA GALANT: Kostium wieczorowy w kolorze szaro-różowym wyszywany srebrną nitką, która jest przed nami, jest podpisany, że są to lata 70. XX wieku, Poznań. Czyli to można powiedzieć jest taki lokalny element?

ANNA MORYTO: Zdecydowanie. Ja bardzo lubię tutaj na wszystkie wystawy właściwie wstawiać jakiś taki wątek lokalny. To jest ubiór ofiarowany do muzeum przez pana Piotra Szaradowskiego, również kolekcjonera i wykładowcę akademickiego. Ubiór został wykonany rzeczywiście w spółdzielni w Poznaniu. Jest to kostium wieczorowy. Jest taki bardzo właśnie z połyskliwej tkaniny, jest to taki strój z lat 70., który bardzo nawiązuje do ubiorów z końca wieku XIX. Ta marynarka jest tego typu ubiorem, gdzie mamy podwyższone, bufiaste rękawy. Zwęża się w tali, nawiązując właśnie do tych strojów z końca wieku XIX. Do tego ma bardzo długą i dosyć szeroką przy dolnej krawędzi spódnice.

ALEKSANDRA GALANT: Zestawiona z nią granatowa sukienka wydaje mi się, że już bardziej nawiązuje do takich krojów, które kojarzymy z tymi latami 20. Piękne lata 20., wyszywana sukienka, gdzie ten haft też zaczyna się na długości, powiedziałabym, ciut poniżej linii bioder.

ANNA MORYTO: To jest taka typowa sukienka w stylu art déco z bardzo połyskliwym haftem, szklanymi koralikami. Ujęte w takie właśnie bardzo geometryczne formy. Tutaj ta sukienka jest zestawiona z plakatem, na którym prezentujemy obraz George'a Barbiera "Trzy Gracje - Sąd Parysa" z 1924 roku. Na obrazie znajdują się kobiety o bardzo wysmukłych sylwetkach, co w zestawieniu z suknią, która rzeczywiście była noszona w tamtych czasach, pozwala nam zobaczyć, jak bardzo różni się kanon piękna i to, do czego my dążymy, a jak wygląda rzeczywistość przy założeniu tego typu sukienki. Mimo że jest ona naprawdę bardzo piękną sukienką, nasza sylwetka nie będzie ani strzelista, ani bardzo wysmukła. Raczej będziemy wyglądać na osobę o krótkich nóżkach, niską i przysadzistą.

ALEKSANDRA GALANT: Czy możemy przejść dalej, do kolejnego muzealnego pomieszczenia?

ANNA MORYTO: Oczywiście.

ALEKSANDRA GALANT: To są te elementy garderoby, które mi przyszły jako pierwsze do głowy, kiedy usłyszałam tę frazę "kształtowanie sylwetki", czyli te wszystkie podejrzanie wyglądające stelaże, gorsety, które może i kojarzą się ze wspaniałą figurą, ale raczej nie z komfortem użytkowania.

ANNA MORYTO: Tutaj, jeśli chodzi o komfort użytkowania, to muszę przyznać, że jest to indywidualna kwestia. Pojawienie się stelaża w ubiorze, przynajmniej jeżeli mówimy o tym stelażu z wieku XIX, czyli krynolinie, ona raczej uprościła użytkowanie ubioru i zapewniła większy komfort. Przed stelażami generalnie większość kobiet nosiła kilka warstw halek. Tych halek potrafiło być bardzo dużo. One mogły być z końskiego włosia, przesywane sznurkiem,

pikowane. Oczywiście większość z nich była krochmalona. Przy wchodzeniu np. na schody trzeba było chwycić wszystkie halki aż do samej nogi, bo inaczej można było sobie którąś z nich przydepnąć i się przewrócić. Natomiast stelaż zredukował liczbę halek do 1, maks. 2 i jakby uwolnił nogi. Pod tym stelażem można było sobie kręcić kółka i nikt by tego nie zauważył. Natomiast jeśli chodzi o stelaże te nieco wcześniejsze, wiek XVIII czy XVI, no to tutaj rzeczywiście komfort użytkowania na pewno był niższy, ale też musimy sobie zdać sprawę z tego, że stelaż w ubiorze damskim, który pojawia się pod koniec wieku XV, był w pierwszej kolejności ubiorem ceremonialnym, ubiorem szczytów elit. On sobie tak powolutku, powolutku od XV do XIX wieku wchodzi do coraz to niższych warstw społecznych, gdzie w wieku XIX to średniozamożne mieszczaństwo już używało tego typu elementów w ubiorze.

ALEKSANDRA GALANT: A jakie zasady dotyczyły dopasowania stroju, ale też wydaje mi się, że koloru tego stroju, do wieku osoby noszącej, bo mam wrażenie, że przechodząc przez muzeum, pojawiły się kreacje dla takich bardziej statecznych matron, ale też dla panienek.

ANNA MORYTO: Oczywiście my dzisiaj też mamy takie zasady, one są trochę poluzowane, ale jednak są, i podobnie było w wieku XIX. Jeśli chodzi o reguły, to muszę powiedzieć, że to zawsze jest jakaś umowa społeczna i ta umowa zależy od tego, kto w niej uczestniczy, w jakim rejonie Europy czy świata się znajdowaliśmy, bo cały czas mówimy o tym w kręgu ubioru zachodniego. Na pewno bardzo ciemne kolory nie były dobre dla młodych panien, ale z kolei to też zależało od budżetu rodzinnego. Jeżeli jest rodzina, która ma 2 czy 3 córki, no to one nie będą chodzić w świetlistych, superjaskrawych i w jasnych ubiorach cały czas, jeżeli budżet na to nie pozwala i ubiór ma być nieco bardziej użytkowy. Jeśli chodzi o takie bardzo oficjalne spotkania, to ten ceremoniał był określony. Rzeczywiście, taka młoda kobieta nie powinna się, czy nastolatka na wydaniu wchodząca w towarzystwo niekoniecznie powinna się pojawiać w ubiorach ciemnych. Z kolei kobiety, które były uważane za starsze, no i tutaj zdarza się, że za starsze uważało się już kobietę 30+. Dla nas jest to dzisiaj czymś dosyć dziwnym. Np. nie powinna nosić też jakichś bardzo, bardzo jasnych ubrań, z takimi dziewczęcymi dekoracjami. Powinna zakrywać ciało, tak żeby jak najmniej pokazywać tych życiowych zniszczeń. Z perspektywy wieku XIX to było może nie tyle logiczne, ale powiedzmy dopasowane do tamtych czasów, bo też średnia wieku była nieco niższa niż aktualnie.

ALEKSANDRA GALANT: Rozglądam się po sali, w której teraz jesteśmy, i oczywiście moją uwagę przykuwa coś, co jako laik nazwę takim "ogonem", który pojawia się przy jednej z sukien, który pewnie znamy z różnych historycznych filmów czy też obrazów. Czym jest ten ogon i pewnie jak to się profesjonalnie nazywa?

ANNA MORYTO: Profesjonalnie nazywa się to trenem. On jest bardzo krótki. Potrafią być te treny dużo dłuższe. To jest strój z początku lat 70., gdzie nawet w ubiorach dziennych ten tren właśnie w takiej niedużej formie się pojawiał. W ubiorach wieczorowych oczywiście on było dużo dłuższy.

ALEKSANDRA GALANT: Na samym skraju sali znajduje się element mody męskiej, bo o tym właściwie najmniej dzisiaj mówiliśmy.

ANNA MORYTO: Mamy niewiele tych obiektów z ubioru męskiego na ekspozycji. To jest wyjątkowo ciekawy mundur urzędniczy. Coś, co dzisiaj już jest zapomniane właściwie. To jest mundur urzędniczy sejmu śląskiego. Cały czas trwają poszukiwania dokładnego stanowiska, jakie piastowała. Mundur jest tutaj gościnnie. Należy do Braci Oleszków z Wrocławia. Tam też został wykonany. Był używany przez jakiś czas w Liceum Urszulanek jako kostium teatralny. Jest to naprawdę niezwykle cenny obiekt, bo jest to mundur śląski, wykonany we Wrocławiu. Noszony właśnie przez śląskiego urzędnika i też ma taki bardzo ciekawy krój i konstrukcję. Cały przód tego munduru jest watowany. Tam pomiędzy podszewkami i tkaniną znajduje się z dobre 2-3 cm waty, która sprawia, że cały tors jest okrągłutki. To jest właściwie taka kołderka, ale on zupełnie zmienia kształt torsu. Dodatkowo jest bardzo mocno przewężony w talii. Żeby podkreślić właśnie rozłożystość i krągłość klatki piersiowej, to talia musiała być bardzo wąziutka. Oczywiście do tego, jeżeli dołożymy rozłożyste biodra, to efekt jest jeszcze bardziej podkreślony. To jest mundur z połowy wieku XIX, gdzie ideałem męskiej sylwetki była właśnie taka z okrągłą klatką piersiową, z bardzo szczupłą talią, szerokimi biodrami i nogami zwężającym się do bardzo wąskich i wysmukłych stóp. Oczywiście to jest ideał, do którego dążono, bo mundur wcale nie należał do jakiegoś bardzo kruchego i drobnego mężczyzny, ale tutaj to watowanie idealnie nadaje ten właśnie okrągły kształt.

ALEKSANDRA GALANT: Tak jak poprzednio pytałam o te stelaże, które wydawało mi się, że nie były zbyt wygodne, tak tutaj przechodzimy do gorsetów. Gorsety, w które kobiety, chyba mogę tak powiedzieć, były wciskane. To są sceny z filmów, które kojarzymy, że nawet osoba, która ten gorset zawiązywała, dopychała go nogą, żeby ta talia była jak najwęższa. Tutaj mamy pewien wybór gorsetów i może również okaże się, że to wcale nie było tak niewygodne, jak się mówi.

ANNA MORYTO: Tak właśnie jest. Jeśli chodzi o gorsety, to kwestia wygody czy niewygody jest bardzo indywidualna. Dla jednych kobiet było to wygodne, dla innych zdecydowanie mniej, ale dla tych, dla których to było mniej wygodne, one mogły po prostu nieco słabiej się sznurować. Mamy w zbiorach staniki od sukien, czyli tę górną część ubioru, które należały do kobiet, które rzeczywiście sznurowały się ekstremalnie, bo przy takiej dosyć sporej szerokości ramion talia była mniej więcej proporcjonalnie szerokości uda, więc to jest strój, który rzeczywiście należał do kogoś, kto sznurował się i dociskany był kolanem, żeby ta talia była jeszcze mniejsza. Gorset oczywiście ma swoich... Znaczący zawsze miał swoich zwolenników i przeciwników. Tutaj ta sytuacja się nie zmieniła. Do dzisiaj na pewno pod pewnymi względami gorset nie jest elementem, który sprzyjał zdrowiu kobiety. Z drugiej strony trzeba przyznać, że np. może stanowić wsparcie dla kręgosłupa w określonych sytuacjach, więc te zdania na pewno są podzielone. Dobrze, że my gorsetów nie nosimy i mamy tę możliwość, że jeżeli chcemy, to możemy je założyć, a jeżeli nie mamy takiej ochoty, to nie musimy. Taką możliwość mieli mężczyźni w wieku XIX, bo tutaj panie to obligatoryjnie w pewnej sferze społecznej nosiły gorsety, natomiast panowie mogli zdecydować, czy ten gorset będą zakładać, czy też nie. Wiele gorsetów było noszonych przez mężczyzn właśnie w tej już wspomnianej pierwszej połowie wieku XIX. Tutaj, żeby klatka piersiowa była właśnie taką bardzo rozłożystą i wypiętą, no to watowań możemy dodawać tylko do pewnego punktu. Powyżej tego punktu musimy zastosować kolejny krok, czyli odjąć coś z talii. No i tutaj idealnie temu służył właśnie gorset. Kolejny taki wzrost użytkowania gorsetów panów to przełom wieków XIX i XX. Głównie panowie wojskowi, oficerowie nosili gorsety, co dzisiaj z naszej współczesnej perspektywy

może się wydawać czymś dziwnym. Podobnie dzieci nosiły gorsety, gorseto-kaftanik, właściwie należałoby tak to ująć, od momentu, kiedy nauczyły się chodzić. To był taki element ubioru, który miał szeleczki, czyli trenował postawę. To wcale nie było aż takie negatywne dla zdrowia dziecka. Oczywiście część tych gorsecików/kaftaników, bo one były miękkie, miały bardzo niewiele usztywnień, była częścią składową reszty ubioru. Np. dopinano do takiego kaftanika spodenki albo spódniczki, albo majtki. To był ważny element składowy ubioru. Mniej więcej około 10-letnie dzieci, chłopcy mogli przestawać nosić gorsety, chyba że była taka konieczność, np. ze względu na jakieś wady postawy, żeby oni nadal te gorseciki czy już potem jakieś pasy na ramiona nosili. Natomiast gorsety dziewczynek zaczynały coraz bardziej, wraz z dorastaniem, przypominać gorsety dorosłych kobiet.

ALEKSANDRA GALANT: Na sam koniec chciałam zapytać o sukienkę, która jest wykonana z wyjątkowym kunsztem i to jest może okazja, żeby zapytać właśnie o te zdobienia, o dobierane materiały, koronki, tiule... To jest taka sukienka, którą myślę, że wiele dziewczynek rysuje czy wyobraża sobie, myśląc o wielkich balach i przyjęciach.

ANNA MORYTO: To jest suknia, która była w zbiorach Metropolitan Museum w Nowym Jorku. Zakupiliśmy ją na aukcji. Jest to suknia ślubna z 1879 roku. Jest wykonana bardzo kunsztownie. Cały przód spódnicy pokryty jest pasami koronki, która jest haftowana na tiulu. W tamtym czasie koronki w bardzo dużej części były produkowane już maszynowo, czy hafty na tiulu również były haftami maszynowymi, natomiast tutaj cała ta praca jest ręczna. Jest to coś wyjątkowego. Takie niebieskie ślady, takie cienie, które znajdują się na tej koronce, to są zachowane pozostałości po atramencie od rysowania wzoru. Tutaj wszystko się pięknie zachowało. Niestety przy rękawach i przy dekolcie ta koronka się rozłożyła i ta suknia, która nie jest formalną częścią naszej wystawy, a dodatkiem, zbiera fundusze na konserwację. Poszukujemy bardzo sprytnej hafciarki, która będzie nam w stanie odtworzyć tę koronkę właśnie na ramionach i przy dekolcie. To jest suknia, która ma właśnie bardzo długi tren. To jest strój, który był strojem ślubnym, a potem był wykorzystywany jako strój wieczorowy, czyli coś, czego my dzisiaj już nie robimy z sukniami ślubnymi. One zazwyczaj służą tylko na tę jedną okazję, kilka godzin i potem jest ona odkładana na pamiątkę. Ta suknia była suknią użytkowaną nadal. Skąd wiemy, że była używana częściej? Ponieważ ma dosyć widoczne, zwłaszcza jak się podniesie rękę, ubytki pod pachami. To jest takie miejsce, gdzie materiał się przepocił. To jest tkanina jedwabna i ona po tym długim okresie czasu ulega dezintegracji. Pojawiają się takie pęknięcia drobne. Co może być zaskakującego? Kolorystyka tej sukni. On ma taką złotą górę z kwiecistym jaśniejszym nieco wzorem, natomiast dół jest wykonany z kremowej satyny. Dla nas to nie są kolory ślubne. Natomiast w wieku XIX jak najbardziej. To był ubiór ślubny, co więcej, on był traktowany właściwie jako ten ubiór biały. Gdyby jeszcze zamienić tę część złocistą z kwiatkami całkiem na satynę, to w ogóle byśmy powiedzieli, że to jest biały ubiór. Białe suknie ślubne pojawiają się, zyskują popularność na początku wieku XIX.

ALEKSANDRA GALANT: Jak słyszycie, stroje, panujące mody i trendy są w dużym stopniu odwzorowaniem nastrojów społecznych, ale też tego, co się w świecie i w danym kraju działo. I to jest kolejny powód, dla którego zachęcam Was do tego, żeby Muzeum Historii Ubioru w Poznaniu odwiedzić i przekonać się, jak kształtowano sylwetkę, jakie walory eksponowano, co raczej chowano, jakie

stosowano tkaniny i jakie wymyślano zabiegi, żeby ten strój był jak najbardziej aktualny i dostosowany do panujących trendów. Na pytania związane z historią ubioru odpowiadała dzisiaj pani Anna Moryto, organizatorka Muzeum Historii Ubioru. Bardzo pani dziękuję za to spotkanie.

ANNA MORYTO: Dziękuję bardzo.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.